DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek $\frac{1}{13}$ Marca 1855 roku. **№ 69.** Jutro Ś. Matyldy Wdowy Królowéj. Wschód słoń. o god. 6 min. 19. — Zachód o g. 6 m. 0.

Uwiadomienie od Wydawcy.

Z powodu kończącego się pierwszego kwartału, wydawca uprasza Szanownych Prenumeratorów na prowincji zamieszkałych, którzy nadesłali prenumeratę za ten tylko kwartał, o wczesne zgłaszanie się z odnowieniem takowéj, jeżeli nie chcą doznać przerwy lub spóźnienia w odbieraniu Dziennika.

Opłata prenumeracyjna za Dziennik Warszawski jest następna: w Warszawie: *a)* rocznie rubli srebr. 7 kop. 20 (złp. 48); *b)* kwartalnie rubli sreb. 1 kop. 80 (złp. 12); *c)* miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w królestwie z pocztą, rocznie rubli sreb. 12 (złp. 80), kwartalnie rubli sr. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodatkiem rub. sr. 4ch rocznie lub 1go kwartalnie za *koperty*.

Z Petersburga, 16 (28) lutego.

Dwór Jego Cesarskiej Mości niniejszém zawiadamia:

Jego Cesarska Mość Najwyżéj rozkazać raczył: z powodu skonu Najukochańszego Jego Ojca, błogosławionéj i wiekopomnéj a zawsze godnéj pamięci Cesarza Mikołaja Pawłowicza, nosić zwykłą żałobę grubą, począwszy od 19go b. lutego, do dnia, w którym zostanie ogłoszone o grubéj żałobie z podziałem na perjody i klasy.

Od dworu Jego Cesarskiej Mości podaje się do wiadomości: Paniom damom-honorowym, kamer-frejlinom, frejlinom, panom kawalerom przy dworze zostającym i wszystkim, którzy mają wstęp do dworu:

Jego Cesarska Mość Najwyżéj rozkazać raczył: dnia 19 lutego zgromadzić się wszystkim znakomitym obojéj płci osobom, równie jak sztab i ober-oficerom gwardji, armji i floty, w pałacu zimowym Jego Cesarskiej Mości, o wpół do 2éj po południu, dla wykonania przysięgi i złożenia powinszowań Ich Cesarskim Mościom z powodu wstąpienia na Tron Wszech Rosji Najjaśniejszego Cesarza Alexandra Mikołajewicza, oraz: Damom znajdować się w ubiorze Rossyjskim, a kawalerom w mundurach paradnych; zbierać się zaś winni: mający wejście jako kawalergardzi — w Białéj sali, a inne osoby — na 1éj Zapasowéj połowie.

Z Tyflisu, 22 stycznia (2 lutego).

Od 1go do 16go b. m. nie otrzymano żadnych na uwagę zasługujących wiadomości o działaniach wojennych bądź na granicy Kaukazko-Tureckiéj, bądź w innych okolicach kraju Kaukazkiego. Oddziały nasze na granicy stojące, pozostały po dawnemu na swych kwaterach zimowych w wioskach stanowiących linję graniczną, począwszy od morza Czarnego do granic Persji. Również nie otrzymano wiadomości o wyprawach zimowych i poruszeniach wojsk tak Kaukazkich jak i wewnątrz kraju rozlokowanych.

(Gazeta Rządowa).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Zaonegdaj w kościele Śgo Krzyża, dopełniali przysięgi na wierność Najjaśniejszemu Alexandrowi II, Cesarzowi Wszech Rosji Królowi Polskiemu, i Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzewiczowi Wielkiemu Księciu Następcy Tronu, w obecności JW. rzeczywistego radcy stanu Muchanowa, kuratora okręgu naukowego Warszawskiego, uczniowie wszystkich szkół rządowych.

— (Art. nad.) W drukarni S. Orgelbranda wyszło zapowiedziane dziełko w języku polskim p. t.: „Książka do modlitwy dla pożytku niewiast wyznania mojżeszowego, na wzór niektórych w podobnym rodzaju książek niemieckich, ułożona przez J. Elsenberga nadzorcę sz. elem. W. M.“ Cena exemplarza na najpiękniejszym welinowym papierze rs. 1. (Nie możemy tu pominąć wzmianki, iż wydawca p. J. Elsenberg, oprócz różnych prac jakiemi już nas obdarzył tak w literaturze piękněj jako też i naukowej, nie przestaje jeszcze zajmować się wydawnictwem dziełek, poświęconych wyłącznie wyznaniu jego).

— Juljan *Łada*, urzędnik sądu poprawczego, w wieku lat 35, po długiéj i ciężkiéj chorobie, opatrzony ŚŚ Sakramentami, w dniu wczorajszym zakończył życie. Pozostała w smutku żona wraz z braćmi, zaprasza krewnych, przyjaciół i kolegów zmarłego, na exportację zwłok jego dnia 14 b. m. o godzinie 3éj po południu, z kościoła po-Paulińskiego na smętarz Powazkowski odbyć się mającą.

— Józef Lisowski, lokaj w służbie pod Nrem 1351 zostający, lat 20 liczący, w dniu 2 (14) z. m., skradzionym swojéj pani kluczem otworzywszy skrzynię żelazną kasową, zabrał z niéj znaczną, przeszło 7500 rs. wynoszącą sumę i po spełnieniu téj kradzieży zbiegł, pozostawiwszy w skrzyni następującą własnoręczną kartkę:

Pani!

Dziś wyjeżdżam koleją, bo mam pasport do Anglji, więc wszystkie poszukiwania będą bezużyteczne, mam pasport wcale inny więc się nie boję. Jak powrócę będę się starał tę plamę zatrzéć i zwrócić ten dług tak niewłaściwie nabyty.

Józef.

Chociaż cel téj kartki nie był inny, jak tylko azeby przez wskazanie mylnego kierunku drogi, wprowadzić w błąd osoby, któreby za nim w pogoń udać się zamierzały, jednakże władza policyjna po otrzymaniu wiadomości o téj kradzieży, niebawem wyśledziła, że złodziéj natychmiast po spełnieniu zbrodniczego czynu, wraz z drugim lokajem rodem z Prus będącym, opuścił Warszawę i extrapocztą udał się ku Nieszawie. Wysłany za nimi urzędnik policyjny w przejeździe przez Włocławek powziął wiadomość, iż Lisowski pod zmyślonem nazwiskiem znakomitego obywatela, nabył w tém mieście wexel wypłacalny w Gdańsku na 4 tysiące kilkaset talarów i że tajemnie przekradłszy się przez granicę, wraz z swoim towarzyszem w dalszą udał się drogę. Wspomniony urzędnik natychmiast udał się za nimi i doścignął ich w m. Toruniu w Prusach, gdzie na jego żądanie przez miejscową władzę zostali przyaresztowani. Złoczyńca do kradzieży przyznał się; znalezione przy nim prawie wszystkie pieniądze, które ukradł, zabezpieczono; po ukończeniu zaś prawnych formalności, wedle zapewnienia tamecznéj władzy, zostanie niebawnie extradowanym do kraju tutejszego, celem pociągnięcia go do odpowiedzialności i wymierzenia zasłużonéj kary.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

— Prywatna korespondencja dziennika *Melbourne Herald* pisze z Balarał (w Australji) pod dniem 4 grudnia, że między ludem i wojskiem przyszło do bitwy, w któréj 26 cywilnych poległo a 125 wzięto w niewolę. Namiotów mnóstwo spalono. Policja dostała w swoje ręce sztandar powstańców.

(Independance Belge).

A M E R Y K A.

— Dzienniki wychodzące w New-York, podają pod dniem 21 lutego następujące szczegóły względem wypadków jakie zaszły w Hawanie:

Depesza telegraficzna zupełnie niespodziewana dla większéj części publiczności, a datowana z New-Orleans 9 lutego, doniosła o wyruszeniu ku brzegom Kuby nowej wyprawy składającej się z 3,500 ludzi.

Lakonizm tego doniesienia i zupełne milczenie zachowane następnie przez telegraf w tak ważnym przedmiocie, sprawiły, iż ta wiadomość przeszła przez jednych wcale niepostrzeżona, a przez drugich podawana zupełnie w wątpliwość.

Następnie nadeszły wiadomości potwierdzające to co poprzednio doniesiono; dowiedziano się, że na wyspie Kubie panuje jakaś niepewna obawa bliskiego wylądowania flibustjerów. Niektóre pogłoski dalej się nawet posuwały i donosiły już o obecności na brzegach Kuby wyprawy dowodzonej przez jenerała Quitman. U kilku indywiduów podejrzanych o porozu-

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(Ciąg dalszy).

Odszedł od niego Serpigliosi i po chwili poszepnął kilka słów do wdówki, która popatrzywszy na Edwarda, potem na budoarek, nie musiała mu odpowiedzieć najprzyjemniéj, bo Medjolańczyk pokręcił wąsa, pogłaskał brodę, spojrzał w zwierciadło i nie wziął do ręki kieliszka wina, które obnoszono na tacach, choć wino lubił.

Artiur tymczasem w wenie gawędki, chodząc, nachylając się, zwracając się już do kasztelanica już do jego żony, zoczył zamyśloną twarz Edwarda.

— Chodź, chodź, zawołał, potrzebny tu jesteś na świadka. Wszak prawda, że p. Marżańska zmieniła się nadzwyczaj?

— Znam panią Marżańską tylko z widzenia.

— Prawda, prawda! Szerjot nie może cię namówić, żebyś tam bywał...

Nagle zmieniając przedmiot rozmowy, wziął Ludwika pod rękę.

— Pięć minut proszę, mam się o coś zapytać, przepraszam, że zabieram męża, rzekł grzecznie. — Drzwi były same przez się wąskie i jeszcze zwężone portjerą. Ludwik wyszedł pierwszy. Artiur wychodząc, szepnął do Edwarda: Interwencja!

Pani Julja naumyślnie czy też przypadkiem, podczas poprzedniéj rozmowy wzięła do ręki album Cecylji i przerzucała kartki, niechcąc nawet zwrócić uwagi na pejzażyki, wiersze, zapisy i rysunki rozmaite, Rostargnione oczy mężatki, pomięta twarzyczka, w przytłumionem świetle karselu delikatniejsza białość szyi, ramion i gorsu, przy ulubionym jéj stroju gazowo-eterycznym, nadawały jakąś dystynkcję niezwykłą.

— Tu nie dla niéj miejsce, u Cecylji, pomyślał Edward, przypominając sobie wieczór u Prezesostwa i rozmowę w Kraśnym Ługu.

— Cóż pan tak dziś zadumany? zapytała pierwsza, odejmując prawą rękę od album i kładąc na kozetce, jakby mu miejsce przy sobie wskazywała.

— O tem co było, rzekł Edward, machinalnie siadając przy niéj.

— Co panu jest? Pan wydajesz się cierpiący na prawdę, zapytała znów, a w głosie Edward usłyszał prawdziwą troskliwość, przypomniał się mu dźwięk, jakby głosu Leosi.

— Niech mi pani wierzy, że mam nad czem dumać i cierpić, a mówię szczerze. Dokuczył mi fałsz, obłuda... ludzka.

— Szczerość za szczerość, czy niezgaduję czasem?

— Nie, pani nie wiesz o czem mówię, odparł nieco zmieszany.

— Jest tyle rzeczy na pozór niedowierzenia! prawdziwe nieszczęście czyje i przychylność za którą serce, może poręczyć... Pamiętasz pan też co zapisałeś u mnie w album? zapytała po chwili.

— Pamiętam.

— Prorocze słowa! Ale pan się zmieniłeś a ja nie. Czujesz przynajmniéj złość, niechęć, nienawiść, ale czujesz... a dla mnie zawsze cały świat pustynią... a pociechy znikąd, bobym też lada czyjéj nie przyjęła, dodała, podnosząc głowę, chociaż łzy dojrzał w jéj oku, a cierpienia i tęsknota kobiecego serca powinien był zrozumieć w deklamacyjnych wyrażeniach.

O ty, z anielskiéj ulana czystości,
Łzo! kroplo niebios, wyciśniona z duszy,
Słodki ulewie wezbranéj rzewności,
Kogoż twój widok niewzruszy?

mienie z rewolucjonistami, znaleziono nowe składy ukrytej broni. Nakoniec pięć statków wojennych hiszpańskich miało wyjść z portu Hawany aby zapolować na spodziewanych napastników.

Jsnerał Concha otrzymawszy zawiadomienie, że ta wyprawa flibustjerów przeznaczona do najścia na Kubę, miała wkrótce wyruszyć ze Stanów Zjednoczonych i miała zostać popartą przez wewnętrzne powstanie, przedsięwziął energiczne środki ku przytłumieniu wszelkich usiłowań rewolucyjnych.

Liczne aresztowania zostały dopełnione w dniu 6 i to pomiędzy najznakomitszemi osobami w Hawanie. Przed odejściem poczty wiadome były następujące aresztowania:

Pan Ramon Pueto, dyrektor lyceum; pan Echevarrin, dyrektor kolei żelaznej w Cardenas, tudzież inżynjer tejże kolei pan Cadolzo i dwaj pasażerowie statku *Crescent City*, w chwili kiedy ten statek miał odpływać; nakoniec pan Marh, dyrektor opery.

Uorganizowano rozmaite obozy i posłano wojsko w miejsca które sądzono być zagrożonemi najściem. Wszystkie te środki których jak się zdaje spodziewano się oddawna, zostały przedsięwzięte po przybyciu eskadry angielskiej z Indji zachodnich. Liczne statki hiszpańskie parowe i żaglowe wypłynęły na morze w dniu 3 lutego, zapewne aby krążyć w pobliskości.

Donoszą także, że jeden szwadron ułanów zbuntował się w Pena del Rio, że znaczny skład broni został schwytany w głębi wyspy przez jenerała Monzano, który z tego tytułu aresztował mnóstwo osób.

Z drugiej strony fakt spisku knowanego w samej Hawanie przeciw życiu jenerała Concha, nie ulega wątpliwości. Plan spiskowych znany jest we wszystkich szczegółach. Zamierzono sobie zgasić gaz oświetlający teatr opery, w dniu w którym jenerał Concha tam się znajdować będzie, zamordować go w ciemności i następnie ogłosić powstanie, jeśliby się ten zamach udał. W przeciwnym przypadku nikt by nie był skompromitowany.

Odkrycie tego planu objawia nam dla czego niektóre z osób otaczających jenerała, znajdują się na liście aresztowanych.

Wyruszenie do Kuby części przynajmniej wyprawy jenerała Quitman, potwierdza się. Wymieniają parpływ *Pampero* jako grający w tej nowej wyprawie tę samą rolę jaką miał w wyprawie 1851 roku. Dodają, że każdemu kto się zaciąga pod chorągiew »Odosobnionej Gwiazdy« zapewnione jest nadanie na własność pewnej przestrzeni ziemi po zdobyciu wyspy.

Proklamacja wydana przez jenerała-kapitana Concha, nakazuje, aby niedawano żadnego pardonu flibustjerom których uda się schwytać, pan Concha w tej proklamacji wyraża swoję zupełną ufność w sile i prawości ludu który, dopomoże mu do zwyciężenia napastników. *(Independance Belge).*

A U S T R J A.

Wiedeń 20 Lutego. Z okoliczności bliskiego rozwiązania Cesarzowej, Jego Cesarska Mość przeznaczył z swojéj kassy summę 10,000 złr. dla rozdania między ubogich stolicy, a mianowicie klassy robotniczéj i biednych wstydzących się żebrać.

— Dzienniki wiedeńskie ogłaszają postanowienie przesłane przez Cesarza panu ministrowi spraw wewnętrznych, baronowi Bach. Dowiedziawszy się, że miano zamiar obchodzić bliskie rozwiązanie Jéj Cesarskiéj Mości przez illuminacje i inne wystawności, Cesarz w tym reskrypcie wyraża życzenie, aby summy jakie zamierzano użyć na te kosztowne uroczystości, były obrócone na cele dobroczynne.

— Piszą z Wiednia do *Gazety Augsburskiéj*, że według wiadomości czerpanych z dobrego źródła, konferencje pokoju miały się rozpocząć za pietnaście dni Austrja reprezentowaną będzie na nich przez barona von Bruck.

— Inna korespondencja w tejże *Gazecie* zaprzecza zupełnie stanowczo pogłosce jakoby baron v. Bruck miał objąć wydział spraw zagranicznych a hrab. Buol prezesostwo gabinetu.

— Według *Borsen Halle*, konferencje w Wiedniu mają się rozpocząć z początkiem marca. Nie wątpią tam, że Francja przyśle także swego nadzwyczajnego pełnomocnika, tak jak to uczyniła Anglja. Według najświeższych rozporządzeń, Austrja wybrała na swego reprezentanta barona v. Bruck, a hrabia Buol zagai tylko konferencje.—W salonach wojskowych wiedeńskich sądzą, że Cesarz zamierza po słabości Cesarzowéj odbyć objazd inspekcyjny armji galicyjskiéj. Towarzyszyć mę będzie jenerał Hess, i jenerałowie de Letang i Crawford.

— *Wanderer* donosi, że Prussy zamierzają przeznaczyć swoją reprezentację na konferencjach w Wiedniu, swemu posłowi przy sejmie związkowym niemieckim w Frankforcie p. Bismark-Schönhausen. Ze strony Turcji wymieniają jako przypuszczalnych pełnomocników na te konferencje albo Ali-paszę albo samego Reszyda-paszę.

— W dniu 19tym lutego wieczorem, hrabia Rechberg wezwany telegrafem, przybył z Medjolanu do Wiednia. Według *Fremdenblat*, przybycie tego dyplomaty ma związek z negocjacjami prowadzonemi obecnie między Austrją i Szwajcarją, tudzież z kwestją sekwestru (dóbr wychodców lombardzkich), która to kwestja według wiarogodnych doniesień, bliska jest załatwienia.

— *Fremdenblat* mówi że otrzymał pewne zupełnie wiadomości z Neapolu, donoszące że kroki czynione w celu wyjednania przystąpienia Neapolu do przymierza mocarstw zachodnich, nie powiodły się zupełnie. W takim samym duchu miał się oświadczyć poseł neapolitański książe Petrulla, który w tych dniach wrócił z Neapolu do Wiednia.

Z drugiéj strony donoszą, że negocjacje rozpoczęte z dworem toskańskim w przedmiocie przystąpienia Wielkiego Księstwa do traktatu grudniowego, doprowadziły do celu i że bezzwłocznie nastąpi podpisanie i ratyfikacja traktatu w tym przedmiocie, który zupełnie będzie podobny do traktatu zawartego z Sardynją. *(Journal de St. Petersbourg.)*

B E L G J A.

Bruxella 8 Marca. Jak to donieśliśmy, p. Delfosse miał we wtorek posłuchanie u J. Król. Mości, które trwało półtory godziny. Pan Delfosse stanowczo nie przyjął polecenia utworzenia nowego gabinetu. Dodają, że oświadczył szczery żal z powodu usunięcia się p. Brouckere i jego kolegów. Donoszą także że inny znowu członek izby, należący także do opinji liberalnéj (p. Tesch), został powołany do króla. *(In. Bel.)*

C H I N Y.

— Ostatni parопływ pocztowy z Chin przywiózł bardzo ważne wiadomości z dnia 11 stycznia. Zdaje się, że kontr-admirał Laguerre, dowodzący siłą morską francuską na tamtych wodach, przesłał powstańcom zajmującym Kanton, rozkaz zniszczenia baterji wymierzonych przeciw armji cesarskiéj oblegającéj to miasto, a których sąsiedztwo mogłoby stać się niebezpiecznem konsulatowi francuzkiemu, ściągając w jego stronę strzały oblegających. Powstańcy oparli się temu rozkazowi, a admirał posłał na ląd zbrojny oddział swoich żołnierzy morskich, dla zniesienia owéj baterji.

Chińczycy dali ognia do tego oddziału i dwóch ludzi zabili. Wtedy admirał zaczął bombardować miasto, które wbrew jego oczekiwaniu trzymało się dzielnie. Anglicy i Amerykanie odmówili swego współdziałania, ale admirał francuzki trwał pomimo to w wymaganiu poddania się miasta.

Na chwilę zdawało się, że sprawa ta bliską jest pomyślnego załatwienia; miasto miało zostać zajęte przez francuzów, anglików i amerykan; anglicy mieli wziąść na swoje statki przywódców powstania, a cesarscy zapewnili ogólne bezpieczeństwo podrzędnym powstańcom, ale nim ci ostatni otrzymali żądane rękojmie, admirał Laguerre zerwał wszelkie układy i żądał natychmiastowego i bezwarunkowego poddania się miasta. Tak rzeczy stały w chwili odejścia poczty. Fregata *Jeanne d'Arc* o 44 działach i parопływ *Colbert* o 6 działach, od sześciu tygodni utrzymywały miasto w stanie blokady, po dwóch kolejnych bombardowaniach, ponieważ admirał Laguerre trwa przy swoich żądaniach, chociaż nie ma do rozporządzenia dostatecznych sił, i nie chce przyjąć pomocy wojsk cesarskich. Z niecierpliwością oczekiwano rozkazów od admirała angielskiego Stirling. *(Indepen. Belge.)*

F R A N C J A.

Paryż 7 Marca. Dziś podobno rada stanu ma się naradzać nad nowemi linjami kolei żelaznych, których przywileje mają być nadane towarzystwu kolei Orleańskiéj. Przywileje te bardzo są atakowane, powszechnie jednak sądzą, że projekt ministerjalny utrzyma się.

Biura ciała prawodawczego prowadziły wczoraj daléj roztrząsanie budżetu na rok 1856. Uwagi mówców którzy głos zabierali, nie różnią się od tych, jakie przy początku tych rozpraw wymieniłśmy. W jednem z biur atakowano rozdział tyczący się opery, ale zarzut dotykał tylko milczenia jakie rząd zachowuje względem użytku uczynionego z summy 250 miljonów oddanéj mu do rozporządzenia z zupełnem pełnomocnictwem. Zapewnie to milczenie usprawiedliwia się ważnością teraźniejszych okoliczności, ale deputowani chcieliby otrzymać jakieś objaśnienia. W ogóle znaczna większość komissarzy mianowanych do budżetu, przychylną jest projektom ministerjalnym. Komissja zamierza spieszyć się jak najusilniéj ze swojemi pracami, dziś odbyła ona długie posiedzenie dla uorganizowania się i wysłuchania rozmaitych mówców. Przeydującym wybrany został p. Reveuil vice-prezes ciała prawodawczego.

Powiada wyraźnie jeden z wierszopisów naszych. Edward wzruszył się na widok łzy w ciemnych oczach pani Julji, zapomniał o jéj kokieterji, wyrzucał sobie nawet, że ją o nią posądzał. Dla strapionego sympatyczną była łza cierpienia, dla zwiedzionego pochlebnem zaufanie, dla młodego drażliwem zwierzenie młodéj, przystojnéj kobiety, którą pod względem umysłowym wysoko kiedyś uważał.

— Co tam mówić o mnie! zawołał z uczuciem, dałbym wszystko za to, żeby mógł widzieć u pani weselsze spojrzenie niż teraz.

— U mnie zawsze takie, kiedy nikt na mnie nie patrzy, i druga łza błysnęła w oku. Powtórny to był ulew wezbranéj rzewności, jak przytoczony czterowiersz opiewa a rzewności niekłamanéj, bo kobieta czuła młode serce wtórzące jéj żalowi i promienie młodych oczu magnetycznie ją przenikały.

— Zaklinam panią na wszystko, mówmy o czem innem, weselszem, — zawołał Edward, mimowoli chwytając jéj rękę. Jakaś iskra przebiegła z niéj po wszystkich jego nerwach, a gdy poczuł szybszy oddech i spojrzenie kobiety, jakby niknęło pod jego wzrokiem, z lekka odepchnięty odsunął się w drugą stronę kozetki. Suknia kapłanki Druidów zabielała na progu, za nią tuż Artiur i pan Ludwik żaczernieli.

— Przeglądacie państwo moje album? Nie ciekawe! rzekła Cecylja, badawczo przyglądając się obojgu: Edward muskał wyczerniony wąsik, pani Julja z powodu krótkiego wzroku nachyliła się tak blisko do rycinki, że jéj prawie nosem dotykała.

— Pani ma także piękne album! rzekł Edward udając, że ziewa i niepatrząc na Cecylję.

— Żartujesz pan, odrzekła Ludwikowa. Cóż za porównanie! Zaledwo kilka napisów.

— Im mniéj przyjaciół tem więcéj na nich liczyć można, wtrącił Artiur. Olelski, szepnął do mę za tak małomówny od niejakiego czasu, powiadają, że zajęty tą, dodał, wskazując na Cecylję. Trzeba przyjść mu w pomoc w gawędce, bo wyboroy chłopiec.

— Ona zdaje się za stara na niego, czy z tego co będzie? zapytał kasztelanic trocha ciekawie.

— Wątpię! Dzieciak... odkocha się... Zresztą już jest konkurent.

— Ktoż?

— Tajemnica!

— Nie zła partja!

— Zapewnie!

Pani Julja album zamknęła i odsunęła. Edward wziął je do ręki i zaczął w kącie przeglądać, Artiur trącił kasztelanica ale małżonka ki wnęła na niego i wkrótce wszyscy wyszli do salki.

— Może pan masz jaki sprawunek albo list do chorążyny, proszę bardzo na moje ręce, w tych dniach wyjeżdżamy, może pan raczysz nas jeszcze odwiedzić, rzekł wracając po chwili pan Ludwik.

Podziękował mu grzecznie Edward i poszedł pożegnać panią Julję. Ostatnie jéj spojrzenie chociaż nie łzawe; wydało się mu jednak tak przyjemnem, że aż lżéj się zrobiło na sercu. O młodości, młodości jakże jesteś płocha!

— Przeglądałeś pan moje album nie dawno,— proszę coś pięknego napisać a potem do tańca, rzekła doń z przymilającą poufałością Cecylja.

— Dobrze pani, odparł Edward swobodniéj,— chociaż jéj wyrazy najmniejszego wrażenia nie sprawiły na nim, ale już się na nią nie gniewał. Poszedł do buduarku, gdzie Artiur siedział rozwalony na krześle i rostworzył album, pani Cecylja przyglądała się mu ciekawie.

— Przepraszam panią, nie mogę pisać, kiedy mi kto przerywa, rzekł grzecznie. Odeszła. Wziął ołówek i sklecił następujący cztero-wiersz.

Przyjaźń dla kobiety, to wstęp do miłości,
Przyjaźń więc niebezpieczna—mnie dość znajomości,
A gdy pani łaskawie mi darzyć mnie raczysz,
Ostrożność i niezgrabność tych wierszy wybaczysz.

czego, a sekretarzami pp. Alfred Leroux i Vernier. Pierwszy zabrał głos p. Lequien, którego mowa poparta licznemi dokumentami, zajęła przez dwie godziny uwagę komissji. Szanowny komissarz jak nam mówiono, był nieco za żywy, podał on cyfrę długu bieżącego wyżéj niż jest obliczona przez p. ministra skarbu i popiera swoje twierdzenia cyframi, zarazem zaproponował aby żądano przedłożenia niektórych dokumentów, mogących przedstawić więcéj ścisły obraz położenia skarbu przed zaciągnięciem pożyczki. Wogóle w układaniu nowych budżetów, brakuje zawsze dwóch przedmiotów, szczerości i oszczędności. Każdy minister zajmuje się najprzód wydatkami, a dla pokrycia ich, pozwala sobie za bardzo łatwych obliczeń dochodów, które to obliczenia prawie zawsze okazują się mylnemi.

Jutro odbędzie się drugie posiedzenie komissji budżetowéj. *(Independance Belge).*

HISZPANJA.

Madryt 3 Marca. Piątek jest dniem którym kortezy poświęcają na interpelacje. Całe wczorajsze posiedzenie zajęte było interpelacją tyczącą się negocjacji prowadzonych między Hiszpanją i Portugalją w przedmiocie kanalizacji rzeki Duero i względem stanu robót około tego kanału. Panowie Lujau i Luzuriaga ministrowie budowli publicznych i spraw zagranicznych, przyrzekli, że wkrótce negocjacje te rozpoczną się na nowo, i że prace około tego wielkiego przedsięwzięcia prowadzone będą z największym pośpiechem jak tylko będzie można rozpocząć je. Rozprawy te jakkolwiek zajęły całe jedno posiedzenie, nie pociągnęły za sobą żadnych skutków.

(Independance Belge).

Madryt 6 Marca. Depesza z Madrytu pod tą datą mówi, że na posiedzeniu dnia tego kortezy zdecydowały, że nie będą przyjmowały żadnych petycji przeciw zasadom Ustawy już przegłosowanym. W dniu 6 nie miano jeszcze w Madrycie żadnych nowych wiadomości z Kuby, oprócz tych jakie ostatni statek przywiózł do Kadyxu, a które naszym czytelnikom są już wiadome. *(Indepen. Belge).*

TURCJA.

Konstantynopol 22 Lutego. Dziś rada ministrów ma powziąść ostateczną decyzję w przedmiocie zatwierdzenia ze strony Sułtana, żądanego przez wicekróla Egiptu, co do przywileju udzielonego przez niego panu Ferdynandowi de Lesseps na przekopanie między-morza Suez. Wszyscy ministrowi zdają się być usposobionemi do przyjęcia przychylnie téj propozycji, ale lord Redcliffe okazuje się otwarcie przeciwnym całemu temu projektowi i od kilku dni podwoił gorliwość swoich usiłowań, w celu przeszkodzenia powodzeniu tego planu. Tym sposobem nie można przewidzieć jaki będzie rezultat całéj téj sprawy. Wszyscy to obawiają się lorda Redcliffe i za nic w świecie nie chcieliby zrobić sobie w nim nieprzyjaciela, sprzeciwiając się jego woli; bez względu na to, czy ta wola jest sprawiedliwą lub nie. Szlachetny lord używa teraz dyplomacji za środek za pomocą którego obudza we wszystkich bojaźń. Turcy pojmują dobrze ile jest fałszywem i poniżającem to położenie, ale cóż mogą uczynić kiedy widzą, że nawet Francja zgadza się na to i wstrzymuje się z posłaniem nowego ambasadora do Konstantynopola.

Dopisek. Dowiadujemy się w téj chwili z depeszy telegraficznéj, że okropne trzęsienie ziemi zniszczyło zupełnie miasto Brussa (gdzie Abd-el-kader ma naznaczone miejsce pobytu). Przeszło 2,000 ludzi zginęło w téj katastrofie. *(Independance Belge).*

— Według wiadomości z Konstantynopola 5 lutego podanych przez *Osservatore Triestino,* wysyłanie wojska do Krymu postępuje w Warnie bez przerwy i z największym pośpiechem. — Obliczają na 12 miljonów franków szkodę zrządzoną przez pożar magazynu francuskiego w Konstantynopolu. Ta strata tem jest boleśniejszą, że trudno jest ją wynagrodzić.

— Korespondencja pod tą datą ze stolicy Turcji w berlińskiéj *National Zeitung* mówi:

Położenie jest zawikłane i zaciemnia się coraz bardziéj, więcéj niż z jednéj strony. Z Serbji dowiadujemy się, że w téj prowincji panuje wielkie wzburzenie; z Czarnogóry to samo; wiadomości z Bośnji nie wiele więcéj są zadawalające; do tego dodać jeszcze należy pogłoski jakie tu obiegają w przedmiocie powstania kurdów.

— *Zeit* zawiera wiadomości z Trebizondy donoszące o przybyciu do tego miasta nowego komendanta armji anatolskiéj Wasuf-paszy, który natychmiast ogłosił stan oblężenia w téj części Turcji azjatyckiéj. Rozboje upowszechniły się tam tak dalece, że karawany z Persji nie śmieją już puszczać się w drogę. Nie można przypuszczać, żeby Wasuf-pasza mógł pomyśléć o reorganizacji armji anatolskiéj. W Kars nie ma więcéj jak parę batalijonów; większa część oficerów znajduje się w Erzerum, a żołnierze potworzyli bandy gerylasowskie, czyli ruchome oddziały, utrzymują się albo z rozboju i łupieztwa, albo z rekwizycji czynionych imieniem władzy wojskowéj.

(Journal de St. Petersbourg).

— Depesza telegraficzna z dnia 12go lutego otrzymana przez *Gazetę Hamburską,* donosi że Omer-pasza w Eupatorji żąda posiłków. Sprzymierzeni czynią przygotowania do ataku.

Wiadomości z marca Czarnego. Fremdenblat zawiera wiadomości z obozu sprzymierzonych 10go lutego. Według tego co dawało się słyszéć w kółkach oficerów, operacje mają się rozpocząć dopiero w połowie marca. Tymczasowo francuzi obwarowują się przeciw spodziewanym nieprzyjaznym działaniom rossjan. Korespondent dziennika *Fremdenblat* sądzi, że oblężenie Sebastopola, może zająć jeszcze przynajmniéj całe lato, przynajmniéj jenerał Canrobert wydał rozporządzenia, aby wszelkie nowe przedmioty uekwipowania letniego dla całego wojska, mające nadejść w końcu wiosny, odsyłane były do Bałakławy.

— Tenże sam dziennik donosi, że sprzymierzeni ostatecznie postanowili rozpocząć operacje przeciw Sebastopolowi przez szturm, przyjmując system min i drabin, których tysiące przysłano z Malty. W dniu 8 lutego jenerał Pellisier przybył do Bałakławy. Wiadomość jakoby francuzi zajęli wszystkie pozycje angielskie którzy mają tworzyć rezerwę w Bałakławie, jest fałszywa. Baterje na prawem skrzydle są ciągle obsługiwane przez anglików, i oddziały 3ciéj i 7méj dywizji francuzkiéj, objęły tylko pozycje odporne angielskie, która to zmiana rozpołożenia ma związek z utworzeniem 2ch korpusów armji pod dowództwem jenerałów Bosquet i Pellisier.

— Korespondent z Bałakławy w *Militariche Ztg.* potwierdzając wiadomości, że korpus angielski utworzył się w rezerwę, czyni jednak uwagę, że ten środek tyczy się tylko piechoty, ponieważ artylerja i majtkowie nie przestają obsługiwać baterje przykopów. Gwardje i inne posiłki francuzkie, które z razu miały pozostać jako rezerwa w Konstantynopolu, znajdują się już w komplecie na teatrze wojny. Wiadomość o ostatniem przybyciu Omera-paszy, potwierdzoną jest urzędownie. W chwili odejścia téj korespondencji, znajdował on się wraz z jenerałem Pellisier w kwaterze głównéj pod Sebastopolem. Wycieczki rossjan powtarzają się regularnie co noc. Ostatnie wiadomości z dnia 9go lutego nie zawierają nic ważnego.

(Journal de St. Petersbourg.)

WŁOCHY.

— Wiadomości z Toskanji są bardzo zasmucające. Wylewy rzek zrządziły wielkie szkody w wielu punktach Wielkiego Księstwa. Kolej żelazna Leopoldyńska została w kilku punktach przerwaną. Aby się dostać do Pizy potrzeba jechać przez Pistoję i Lukę nadkładając półosmej godziny drogi, a kolej żelazna z Pizy do Livorno, jest zupełnie nie do przebycia.

(Independance Belge).

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Szanowny redaktorze.

Przykład i bodziec drugim dany, naszą własną pracą, opartą na wytrwałości, jest zaiste najpiękniejszą nagrodą moralną dla ludzi naukowo działających. często już tę prawdę powtórzono pracownikom pism naszych. J. I. Kraszewski przestał wydawać swe Atheneum, a działalność jego czyż ustała? Bodaj czy nie wzrosła nasza wdzięczność dlań, wie on dobrze ile zposiadł miłość naszą, a niejeden rwie się do pracy, bo J. I. Kraszewski radą lub listem drogę mu torował; niedziw — jenjusze cywilizacyjni ścielą nam drogę, a światłością myśli swojéj przyświecają jak gwiazdka Magów. Szczęśliwy też to los gdy i kilku rozwija zamiar szlachetny, wspólną pracą tworzy całość, w którą przyjmują i echo ludzi pobudzonych ich zachętą. Mówimy tu o Dzienniku Warszawskim: wieleż już razy korrespondencją lub sporami swemi obudził pytania przepomniane lub nowe, a raz li widzieliśmy wcale nie literatów, występujących bądź ze wspomnieniami, bądź z uwagą, słuszną a czasem pożyteczną.

Ostatnia uwaga ośmiela też i nas przesłać kilka myśli, które w ręku biegłych a zdolnych pracowników zdołają zostać ważnemi może rosprawami. Sami *ne kramotni,* wolim się dzielić niżli ukrywać i zatracać myśli będące własnością krajową, a śmiemy tylko prosić o zjednanie dla się łaskawych względów redakcji, a wtenczas może ośmielimy się powtórnie się odezwać.

Często Dziennik Warszawski i inne pisma udzielały bądź nowe, bądź poprawione artykuły o rodzinach i ich pochodzeniu; rzecz to ważna, a której daleko do zupełnego zbadania. O herbach niedawno nam J. I. Kraszewski rzeczy nowe a ciekawe pisał.

Przypomniał sobie historję dwojga serc Szerjota i roześmiał się, kładąc album na stoliku.

— Pokaż no, coś napisał? zapytał Artiur. Przeczytawszy, roześmiał się do Edwarda, powtarzając wesoło: Interwencja!

— Co mnie prześladujesz interwencją?

— Chodź do mnie, zagramy znów w marjasika, przynajmniéj uczciwie czas do rana zabijemy. Zrana do kąpieli, potem ostrygi, zdrzemiesz się i marsz na obiad! Zgoda?

Wyszli razem, nie pożegnawszy się z nikim, tylko przeprosił Edward Salezego, który domęczał ostatniego robra, że chyba pojutrze będzie mógł go odwiedzić. Artiur kazał przynieść parę butelek wina, a że było mocne, oczy się im kleić zaczęły i nie grając w karty, zdrzemali się oba na fotelach, służący rozebrali ich i położyli jednego na łóżku, drugiego na sofie.

IX.

Nazajutrz wieczorkiem po owym obiedzie, Edward odwiedził panią Julję ale go tylko przyjął kasztelanic, pani była cierpiąca. Następnego dnia nie poszedł, tylko przesłał list do chorążyny. Trzeciego dnia odebrał następujący bilecik:

„Nieszczęście przytrafiło się u nas w Krasnym Ługu, donoszą nam właśnie, że spłonęło kilka zabudowań dworskich. Mąż natychmiast wyjechał, jestem cierpiąca, przynieś mi pan jaką książkę do czytania! Adieu.“

Z książką poszedł Edward do pani Julji. Bez książki poszedł nazajutrz, a rozmaicie przez cały tydzień. — Przyszły konie ze wsi, Ludwik donosił, że jeden tylko budynek spłonął i to jeszcze assekurowany. Julja odpisała, że cierpienie (spazmoidalno-żółciowa afekcja) zmusza ją przynajmniéj jeszcze przez parę tygodni pozostać w Warszawie i że przenosi się do stryjenki, która jéj z chęcią połowę mieszkania odstąpi. Rzeczywiście nie wychodziła nigdy z domu, nikt jéj nawet na ulicy nie widział.

We dwa tygodnie znowu przyszły konie, trzeba było odjechać, ale recydywa choroby zmusiła ją po dziesięciu dniach do powrotu. Edward wybaczył zupełnie Cecylji, o Leosi śniło mu się czasem nad ranem, panowie Salezy, Wojciech i Józef znów go częściéj widywali, u kolegów bywał codzień i na poobiednich posiedzeniach pod Kopernikiem, wieczorem zaś bardzo rzadko. Przypuszczali, że coś ważnego studjuje. Zaglądał także do Szerjota, i do Artiura. Nadszedł nareszcie początek karnawału i cierpienie pani Julji polepszyło się, Ludwik zjechał do Warszawy. Chociaż się jeszcze nieco uskarżała, tak była dla niego uprzejma i grzeczna, że gotów był powrócić sam na wieś. Ale powiedziała, że będzie w stanie mu towarzyszyć, prosząc tylko jeszcze o dni kilka zwłoki.

Bawić przez cały wieczór w towarzystwie kobiet i nie słyszyć ani jednéj plotki, zobaczyć w teatrze więcéj widzów na komedji Fredry niż na balecie lub kuglarskich sztukach, to jeszcze możliwsze niemożliwości, od przypuszczenia, że przed ciekawym wzrokiem miejskim ukryć się może jaki bądź stosunek miłosny. Biegłość w domyśleniu się byłaby darem nie zwykłym, sprawiedliwym nawet działaczem obrażonéj moralności; gdyby często pozorów nie brano za przyzwoitość i gdyby palec publicznego rozgłosu nie wytykał częściéj ofiary niż uwodziciela lub uwodzicielki. Ale zdarzyć się mogą fenomena, nawet w Warszawie! O częstych wizytach Edwarda u pani Julji, prócz niéj samej i Kasi nikt więcéj nie wiedział, nawet Szerjot i Artiur. Jak w Warszawie tak i u kobiet bywają zjawiska, które po zastanowieniu wyrozumieć można. Julja, twórczyni pejzażu z niebem afrykańskiem, chciwa czytelniczka romansów francuzkich, rospieszczona jak wnuczka u dziadzi ex-hulaki, poczuła nagle w sercu żar, który przed tem iskrzył się czasami w wyobraźni.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

prosimy też o dalszy ciąg pomysłów jego. Ale nie pamiętamy, przynajmniéj nie spotkaliśmy rospraw dostatecznych o *herbach ziem*; nie mówimy tutaj o herbach województw. *Starożytna Polska* o niektórych drogich nam ubogo wspomina, ale żeby miéć pracę szczegółową, oddzielną, téj próżno szukamy, chociaż pożądaną byłaby nam rzeczą.

Starożytna Polska ma herby powiatów i kościelne, ale były i dobra obywatelskie herbowne.

Dowodzą, że herby rodów były herbami gmin pierwotnie, a więc ziemstwa i włoście były herbowne; my nie wyliczymy ich wiele, ale wiemy że np. miasteczko Ilińce (a) ma swój herb; powoliby się dużo znalazło, a musiały być. kiedy są u Niemców; tam każdy szlachcic, dziedzic, do rodowego przytacza swych włości herby; jeśli więc zasada herbów ztamtąd wyszła, musimy przyjąć że i zastosowanie i użycie onych musieliśmy miéć podobne. Mówiąc tu o włościach i szlachcie, przypominamy i drugi ważny punkt w naszem starem towarzystwie; dotąd nie mamy dobrze zebranych nawet wyliczeń dóbr lennych. Krzyżanowski o nich pisał, a ten opuścił wiele, nie biorąc daléj Koszowate (Młodeckich) (b) i Czeresa (Ks. Radziwiłłów) (c) przyszły i drugie z kolei rzeczy, gdyby poszukiwać po naszych zagrodach domowych, gdzie tyle skarbów jeszcze ukrytych spoczywa. Darowanemi niech nam będą te wspomnienia, wiemy jak jak dużo zrobiono już, ale chcielibyśmy i naszym uczonym powoli przypominać rzeczy godne ich wiedzy, a których znaczenie nie lada jakiéj wagi w badaniach archeologji krajowéj.

Musimy tu Dziennikowi Warszawskiemu podziękowac jeszcze, że wydobył w artykułach swych z 1854 roku pytanie o Bojarach. Kto tylko grzebał w archiwach Wołynia i Litwy, spotyka się z niemi często, a rzadko który uczony o nich wspomina. Wiemy jedno że pod koniec XVIII wieku miano jeszcze Bojarów po dworach; byli to wtenczas ludzie wolni od robót dworskich, a tylko jak kozacy, musieli zawsze z kolei na pogotowiu z koniem swoim stać; tyle nam w podaniu doszło, ale jaki był stan pierwotny tych ludzi, czy to byli wolni, czy pochodzący ze staréj a podupadłéj szlachty, przywiązanéj czynszowo do majątków panów? nie wiemy. Ale za drogą rzecz mielibyśmy rys ich życia moralnego i ich prerogatyw przed wcieleniem zupełnem do kmiecego stanu.

Sądzimy, że nam szanowny redaktor daruje, że obcy piśmiennictwu, wtrącamy nasze zdanie, lecz prosimy o przypomnienie, że i trutnie mają w ulu swoje wielkie zasługi, i pszczoły im dają czas do popisów i pracy, potem zwykły koniec i nagroda. Prosimy przeto aby nam wolno było pogadać jeszcze. potem niechcąc dzielić losu kolegów, usuniemy się znowu do zacisza chatki, czekając uskutecznienia prośb i uwag naszych. Mile czytamy udzielone wyciągi z dzienników rossyjskich; są tam ważne i ciekawe rzeczy, ale zdaje mi się że redakcja równie by bogaty plon znalazła i w innych dziełach; takiemi są opisy guberńji (d), są tam liczne szczegóły do odszperania, a za których wyciągi szczerze dzięki złożymy. Prosimy też o wyjątki z dzieł w Wiedniu wydanych przez akademję Cesarską (e); wiemy że tam dużo i dobrze pracują, a bierzmy zewsząd, byle dla kraju i dla dziejów naszych.

Jeszcze żałujemy że szanowny redaktor mniéj miejsca poświęca na archiwum; znaleźliśmy tam rzeczy rzadkie, a pięknie by było gdyby Dziennik Warszawski o jakie sto arkuszy na rok się powiększył; wydajcie oddzielnie w formacie swoim to archiwum. Chętnie byśmy kilkanaście złotych dodali, by tylko widzieć spory tom dodatkowy, poświęcony dla dawnych pamiętników i korrespondencji. Dziennik ma licznych przyjacioł, więc niejeden by i sam pośpieszył wydobyć na jaw dawne rzeczy, zbyt szczupłe aby samotne w świat leciały, a tworzące w ciągu roku zbiór dla nas drogi; byłby wielce i do Niesieckiego pomocny, bowiem, aż dziwna, jak nasz zacny heraldyk teraz niedostateczny i mylny częstokroć. Patrzmy w Niemczech, prawie każda znakomitsza rodzina ma swoje pamiętniki i dzieje, u nas zaś, zupełnie dla się rody znakomite ostygły; widać że dość im pracy i chwały przodków. Powiedzą, że dość panom kadzono, my nie prosimy hołdów i myrry, ale rozjaśnień dziejów wielkich domów, a przeto i nowych badań nad ich wpływem na dzieje kraju, połączonych z podaniem i genealogją rodów. Takiemi są dzieje nowo-wydane w Anglji, hrabiów Lindsay'ów.

Może te słowa przez nikogo czytane nie będą, a dziękując jeszcze za piękne prace Dziennika Warszawskiego, a szczególnie pana Juljana Bartoszewicza, i prosząc o nowe, żegnamy, przypominając, że i trutnie są czasem pożyteczne, a Pliniusz powiedział. że nie ma złéj książki, z któréjby czegoś się nie nauczył.

Żegnamy, prawdziwie życzliwy

Truteń.

(a) W pow. Lipowieckim, gub. Kijowskiéj, dawniéj KK. Sanguszków, dziś hr. Platerów.

(b) W Kijowskiéj guberńji.

(c) W Dziśnieńskim pow. Mińskiéj guberńji.

(d) Wydane przez komisję topograficzną w ministerstwie wojny w Petersburgu.

(e) Między innemi: Archiv für Kunde oesterreichischer Geschitsquellen; Duchschriften der k. academie der Wissenschaften; Notizenblatt; Beilage zum Archiv, d.

GAWĘDY O TEM I O OWEM.

(Ciąg dalszy.)

O kontraktach, zdaniem mojem, sprawiedliwego zdania dać niepodobna prędzéj jak po kontraktach. Wszystkie wiadomostki jakie nam komunikują w samą chwilę kontraktowego gwaru, są li faktami, których bez zastosowania ocenić niepodobna. Po spojrzeniu dopiero na nie, gdy się całkowicie wyrażą, gdy się ten chaos ukoi, można zebrać dane i wyprowadzić wnioski. Jeśli moje dorywcze postrzeżenia ważyć u was mogą cokolwiek, to powiem wam, że kontrakty tylko co przeszłe, były co do osób bardzo nieliczne, że dóbr sprzedawano niewiele, a kupujących było mniéj jeszcze jak zwykle.

Cukrowarstwo na teraźniejszych kontraktach prezentowało się z wypogodzonem czołem. Południowe powiaty guberńji Kijowskiéj, gdzie ten przemysł rozkrzewił się na znaczną skalę, po przebyciu różnych kolei, weszły dziś na porządną drogę, obeznały się dostatecznie z wymaganiami téj gałęzi przemysłu, i rzec można, postępują dziś ze świadomością celów. Byt fabryk u nas już ustalony, to pewna; rokuje on posiadaczom ogromne korzyści, a małe wstrząśnienia co do cen na mączkę, nie wywierają na fabrykantów jak przedtem, zgubnego wpływu. Odkąd zaczęto kupować mączkę do rafinerji królestwa polskiego i posyłać na sprzedaż do Moskwy, monopol kilku miejscowych rafinerji nie jest już zatrważającym dla właścicieli pomniejszych fabryk i nawet egzystować przestał. Przed kontraktami ceny na mączkę dochodziły u nas do 5 rsr. 50 kop. sr., na kontrakty zaś spadły do 5 rsr. 25 kop., lecz to poniżenie cen nie wywarło dotkliwego wpływu na fabrykantów, gdyż mączka w większéj ilości sprzedaną została przed kontraktami, lub wysłana do Moskwy. Muszę tu dodać jeszcze iż fabryki cukru u nas w ostatnich czasach znacznie wydoskonaliły proces wyrabiania cukru, mało znanym gdzieindziéj sposobem, *gotowania na kryształ* (wyrażenie się techniczne); i parowe dały w roku upłynionym przeszło trzydzieści, a ogniowe przeszło dwadzieścia funtów pierwszego gatunku mączki z berkowca buraków.

Kiedy tak u nas już się uspokojono zupełnie co do ustalenia tego przemysłu, kiedy już przestano obawiać się o wątpliwą wypłacalność *tret'* i fabryka cukru stała się synonimem dobrego bytu jéj właściciela, śmiesznie nam trochę było słyszéć wielu obywateli powiatów innych, gdzie o cukrowarstwie gadają jak o żelaznym wilku, zdania wręcz przeciwne tym jakie mamy z przeświadczenia się o tym przemyśle na miejscu. U nas przetrwano kryzis i cukrownictwo wzmogło się i stanęło na pewnéj podstawie; w wielu zaś okolicach gdy potracono fortuny na wstępie, fabryki upadły pozbawione środków powstania i do dziś dnia ruderą i pustkowiem straszą sąsiednich obywateli. Oby ten smutny przykład pozostał dla nas nadal pamiętną nauką, jak trzeba zastanowić się uprzednio i obliczyć rozważnie korzyści i straty spotykające pierwsze kroki jakiegobądź przemysłowego przedsięwzięcia.

Teraz przejdźmy do pogadanki o literaturze i sztukach pięknych. Artystów muzykalnych podczas teraźniejszych kontraktów nie mieliśmy w takiéj obfitości jak w roku pozaprzeszłym. Był Apolinary Kątski i złote u nas pożął laury. Dał trzy koncerta i wszystkie były pełne słuchaczy. Ostatni nadewszystko podobał się publiczności doborem kompozycji poważniejszéj treści. Bo też prawdę mówiąc, panowie artyści powinniby na program zwrócić baczniejszą uwagę i nie zawsze traktować publiczność sztuczkami wykazującemi biegłość ich palców: coś należy się i harmońji i wyższemu uczuciu sztuki. Nasz wiolenczelista Meyer nad spodziewanie wszystkich nie wystąpił publicznie i żałowano tego powszechnie. Piotr Jaxa Marcinkowski równie nie dał koncertu. Grał jeszcze na fortepianie młodzieniec Wagner, którego podobno nie znacie jeszcze, ale który kompozycją i wykonaniem zachwyca u nas od lat dwóch wszystkich znawców i jest ulubieńcem Kątskiego. Był także p. Taborowski i grał w koncercie, na którym występowała panna Kanicka, śpiewaczka; był nakoniec flecista p. Solwe, l'artiste du Pays Bas, jak nazwał siebie w afiszu, i otóż prawie wszyscy których mieliśmy zręczność widziéć lub słyszéć.

W księgarni p. Józ. Zawadzkiego był wystawiony na sprzedaż obraz pędzla Ludwika Straszyńskiego, wyobrażający zamordowanie faworyta włocha pięknéj i nieszczęśliwéj Marji Stuart i zachwycał pomysłem i wykonaniem. Śliczny to pędzel i dużo tam myśli. Ale patrząc na takie temata, zawsze nam przychodzi myśl poskarżenia się na artystę, czemu nie studjuje raczéj historji własnego kraju i nie bierze z niéj epizodów, a szuka już obrobionych i zużytych gdzieś u obcych? I my i artysta bylibyśmy z prac takich zadowoleni zupełniéj. Raz dla tego, że to nasze, powtóre. że taki obraz kupionoby prędzéj. (*d. n.*)

Czytamy w Athenecum.

Nowe światło rzucone zostało na los prawdopodobny wyprawy Johna Franklina, a winniśmy ją Eskimosowi nazwiskiem Mastitukwin, który towarzyszył doktorowi Rae i jego współpodróżnikom, i który przez kilka lat był członkiem kongregacji Wesleyama w Rossville w zatoce Hudson. Doktór Rae zawsze uważał tego krajowca jako wielce użytecznego mu i zasługującego na całe jego zaufanie. Przy powrocie swoim z Rossville Eskimos doniósł, że Sir John Franklin przepędził zimę ze swoimi współtowarzyszami w domku ze śniegu, gdzie mieli ciągle sześć tygodni nocy.

W Marcu 1854 r. wyjechali oni na lodzie udając się się na północ, i ta podróż przez trzydzieści siedm dni trwała. Byli o sto mil po za krajem Eskimosów, a jeszcze znajdowali trop zwierząt tamtejszych. Że Sir John Franklin i jego towarzysze nie żyją to rzecz pewna, ale to być bardzo może, że kilku z jego garstki znajduje się między Eskimosami. Widziano szczątki potłuczonego zegarka Sir John Franklina, jego łyżki srebrne, noże, widelce i grabki. Piękna to była gratka dla téj dziczy, taki okręt wspaniały i pysznią się oni teraz wszyscy doskonałemi saniami, dzidami, łóżkami i t. d. z drzewa dębowego.

Doktór Rae i towarzysze jego nie wpadli na najmniejszy ślad po Sir John Franklinie i jego współpodróżnikach. Ale jeden z Eskimosów opowiadał, że widział trupa Sir Johna okrytego kołdrą ze strzelbą obok leżącą. Opowiadał to Mastitukwin; a opowiadanie to zanotowane ze wszelkiemi szczegółami przez wielebnego T. Hurlbure członka misji z Rossville w zatoce Hudsońskiéj zasługuje ze wszech miar na wiarę, bo opowiadacz rodem z tego kraju i znający dobrze język miejscowy, nie mógł miéć najmniejszego w tym interesu, żeby rzeczy fałszywie przedstawić. Rozmaite narzędzia i sprzęty dębowe, znalezione w osadzie Eskimosów, są jawnym dowodem, że musieli oni rozebrać jeden z okrętów do wyprawy należących, o których losie żadnej innéj nie ma wieści.

Dyrekcja drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj. — Uwiadamia że w dniu 4 (16) marca r. b., odbytą zostanie w magistracie miasta Warszawy, w terminie skróconym, przez opieczętowane deklaracje, in minus licytacja, na dostawę potrzebnych dla drogi żelaznéj miar rossyjskich i narzędzi mierniczych. Warunki szczegółowe na przedsiębierstwo to, przejrzane być mogą każdodziennie, wyjąwszy świąt i niedziel, od godziny 10éj z rana do 2éj po południu, w dyrekcji drogi żelaznéj na stacji głównéj téjże drogi żelaznéj, gdzie wszelkie objaśnienia udzielone będą, jak również w magistracie miasta Warszawy. — Warszawa dnia 20 lutego (4 marca) 1855 roku.— Dyrektor, jenerał-major *Schenschine*.— Naczelnik kancelarji, radca honorowy *Kulikowski*.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Sław. Austen Ferd. kup. z Moskwy. — *H. Wilcń.* Grodzicki Filip ob. z Słuszkowa. — *H. Lip.* Golcz Józef ob. z Prac małych. — *H. Litew.* Myszkowski Adam ob. z Kystrzycy.— *H. Rzym.* Ostraszewski Antoni ob. z Staropola.— *H. Sas.* Zobłocki Aleks. ob. z Jakubowa.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Chauiewski Aleksan. ob. do Konopnicy, Dobiecki Mateusz ob. do Lisowic, Gostomski Stanisław ob. do Krobowa, Wodziński Kazi. ob. do Sadłowa.

Dziś rano stopni zimna 3, wczoraj w połud. ciepła 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 15 cali 6.

W Drukarni J. Ungera. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 1 [13] Marca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.